

Ameryka nie chce silnej Europy

13 lipca 2024

Pułkownik Jacques Hogard dorastał w rodzinie żołnierskiej; jego ojciec, dziadek, wujek, a nawet brat byli generałami armii francuskiej. Pułkownik, oficer jednostek spadochronowych, dowodził grupą Legii Cudzoziemskiej w Rwandzie podczas operacji „Turkus” w 1994 roku oraz oddziałami sił specjalnych w Macedonii i Kosowie w 1999 roku. Przy okazji publikacji swojej najnowszej książki „Wojna na Ukrainie. Krytyczne spojrzenie na przyczyny tragedii” („La guerre en Ukraine: Regard critique sur les causes d’une tragédie”, 2024) pułkownik Hogard zgodził się udzielić nam wywiadu i jednocześnie powrócić do swoich poprzednich prac – „Europa umarła w Prisztinie” („L’Europe est morte a Pristina”, 2014) i „Łzy honoru. 60 dni w zamęcie w Rwandzie” („Les larmes de l’Honneur. 60 jours dans la tourmente du Rwanda”, 2005). Z pułkownikiem Jacquesem Hogardem rozmawia Alexandra Klucznik-Schaller.

– W 1940 roku, w następstwie przemówienia z 18 czerwca, generał de Gaulle został skazany przez władze francuskie na karę więzienia. W 1945 roku, wskutek zdarzeń, które nastąpiły po jego przemówieniu, generał de Gaulle został prezydentem Francji. Jak żołnierz, którego dewizą jest „honor i wierność”, może pogodzić swoje sumienie z obowiązkiem posłuszeństwa, jeśli nie zgadza się z decyzjami politycznymi?

– Nie sędzę, że przeciwstawienie honoru i lojalności jest dobre i odpowiednie. W rzeczywistości te dwie cnoty pochodzą z tego samego źródła. Lojalność to przede wszystkim wierność swoim wartościom, ojczyźnie, przysiędze, rodzinie. Nie chodzi o to, żeby z posłuszeństwa uczynić wartość absolutną. Dyscyplina, która jest oczywiście ważna, zwłaszcza w armii – stara zasada wojskowa mówiła, że jest to „główna siła armii” –

nieuchronnie zanika, gdy otrzymywane rozkazy są bezprawne i sprzeczne z honorem. Żołnierz, który w sumieniu nie zgadza się z otrzymanymi rozkazami lub polityką swojego kraju, odchodzi ze stanowiska. W skrajnych przypadkach, od których może zależeć zbawienie Ojczyzny, ma on obowiązek się temu przeciwstawić.

– Lato 1994 roku – trwa operacja „Turkus”. Francja interweniuje w Rwandzie – na zlecenie ONZ – aby powstrzymać masakry między Hutu i Tutsi. Dziesięć lat później pisze Pan książkę, bo chce Pan dać świadectwo temu, co widział i czego doświadczył, aby „przywrócić prawdę”, ponieważ nasilają się ataki medialne na francuską politykę i francuską armię. Czytając ją, rozumiemy, że Stany Zjednoczone zorganizowały szereg działań mających na celu położenie kresu wpływom francuskim w regionie. Krótko mówiąc, koniec ZSRR oznaczał koniec zainteresowania Stanów Zjednoczonych przyjaźnią francusko-amerykańską, a z kraju przyjaznego, Francja stała się krajem do zdobycia. Czy zgadza się Pan z tym podsumowaniem?

– Nie powiem, że ten epizod położył kres zainteresowaniu Stanów Zjednoczonych przyjaźnią francusko-amerykańską i że z przyjaznego kraju Francja stała się krajem do łupienia. W rzeczywistości sądzę, że przyjaźń francusko-amerykańska, choć mogła istnieć w bardzo odległych czasach, umarła już dawno temu. Francja, stopniowo tracąc swą wielkość, stała się dziś dla Stanów Zjednoczonych niczym innym jak proxy, użytecznym w zakresie podporządkowania się amerykańskiej strategii, przeciw któremu jednak należy bezwzględnie działać, gdy jej interesy są sprzeczne z interesami Ameryki. Nie jest to żadna nowość i wystarczy przeczytać wybitną książkę „Amerykański przyjaciel” Érica Brancy (L’Ami américain, Washington contre de Gaulle, 1940-1969, 2017), aby to zweryfikować i skonfrontować z faktami. Francja do zdobycia? Oczywiście, gdy wspomnimy na przykład AMGOT (Allied Military Government of Occupied Territories), czyli na szczęście nieudaną próbę wprowadzenia

amerykańskiego porządku we Francji, ledwo wyzwolonej spod nazistowskiego jarzma... Albo jeśli powiemy o przejęciu w ostatnich latach przez Stany Zjednoczone najnowocześniejszych francuskich firm, nawet jeśli oznacza to ich odsprzedanie nam z powrotem – oczywiście drożej – gdy już przejdą pod ich kontrolę, aby lepiej skuteczniej nas zniewolić. Tak było z Alstom Power i wieloma innymi... Pewne jest, że po upadku ZSRR doszło do redystrybucji aktywów. Ameryka nigdy nie zboczyła ze swego kursu. Wszystko to świetnie podsumowuje „Wielka szachownica” Zbigniewa Brzezińskiego. Czyż jej powołaniem nie jest rządzenie światem, a jej armia nie ma na celu doprowadzenia do Pax Americana?!

– Na początku 1999 roku został Pan wysłany do Jugosławii w ramach misji NATO. Od 24 marca do 10 czerwca NATO bombardowało Serbię. Co spowodowało to bombardowanie? Fiasko negocjacji w Rambouillet? Odkrycie masowego grobu we wsi Raczak? Czy istniała chęć uniknięcia wojny? Jakie były cele operacji?

– Zapraszam do przeczytania mojej książki, w której opowiadam o tym, co tam widziałem. Należy jednak pamiętać, że jeśli NATO-wska kampania powietrzna rozpoczęła się 24 marca 1999 roku, to nie było to spowodowane fiaskiem negocjacji w Rambouillet czy masakrą w Raczaku, które były jedynie pretekstem. W rzeczywistości amerykańskim celem, popieranym przez Unię Europejską, było położenie kresu już i tak umierającej Jugosławii, a tym samym Serbii, która stanowiła jej kręgosłup. Ani przez moment nie wierzyłem w dobre intencje przywódców amerykańskich i NATO, którzy przewodzili negocjacom w Rambouillet. Sekretarz stanu Madeleine Albright promowała w ten sposób swojego protegowanego, zbrodniarza wojennego Hashima Thaçiego, jednego z przywódców Armii Wyzwolenia Kosowa (UCK) – rebeliantów albańskich w Kosowie, organizacji, która dwa lata wcześniej była na amerykańskiej liście organizacji terrorystycznych! Ten sam Hashim Thaçi, któremu UE i rządy Europy Zachodniej pospiesznie przyznały status nietykalnego idola, a Bernard Kouchner odważył się

nawet dokonać skandalicznego porównania z francuskim ruchem oporu, określając UCK jako „bohaterski, kosowski ruch oporu” – jest dziś przetrzymywany w Hadze, aby odpowiedzieć za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości, które można przypisać tajnej organizacji, której był przywódcą. Niemniej jednak uznano go za zwycięzcę negocjacji w Rambouillet, a przedstawiciele Jugosławii byli postawieni w sytuacji bez wyjścia. Celem był demontaż pozostałości Jugosławii, zredukowanej wówczas do Serbii i Czarnogóry oraz bardzo znaczące zwiększenie wpływów amerykańskich w regionie, podczas gdy Rosja nie była wówczas w stanie przeciwstawić się tym amerykańskim planom.

– W 2005 roku publikuje Pan książkę „Europa zmarła w Prisztinie”. Tytuł został wybrany nawiązując do sformułowania użytego przez Bernarda Kouchnera w lipcu 1999 roku: „Europa narodziła się w Prisztinie”. Kouchner był właśnie mianowany na stanowisko Wysokiego Przedstawiciela ONZ w Kosowie. Jasne, że nie lubi Pan tej postaci; potępił Pan już jego działania w Rwandzie i zarzuca mu Pan, że wiedział o handlu narządami prowadzonym w Kosowie pod jego administracją. A jednak Bernard Kouchner został później mianowany ministrem zdrowia, a nawet ministrem spraw zagranicznych. Czy ten słynny „Żółty Dom”, w którym handlowano organami, naprawdę istniał?

– To kwestia szczegółowa, ale to prawda: od bardzo dawna nie mam najmniejszego szacunku do Bernarda Kouchnera, który szybko porzucił swój ideał młodego lekarza i założyciela stowarzyszenia „Lekarze bez Granic”. Nieodparcie pociągał go blask reflektorów, sława, wielkie interesy, władza. Spotkałem tego obłudnika w Somalii pod koniec 1992 roku, kiedy pojawił się, niosąc na plecach worki z ryżem oficjalnie przeznaczonym dla ludności Somalii, która choć była głodna, nie jadała ryżu. Spotkałem go ponownie w Rwandzie, gdzie okazał się wiernym przyjacielem dyktatora Paula Kagame i jego stałym wsparciem w krwawym przejmowaniu władzy. No i spotkałem go w Kosowie, jako poplecznika Madeleine Albright i generała Wesleya Clarka, i

jako bliskiego przyjaciela – żeby nie powiedzieć współnika – terrorysty Hashima Thaçiego, dziś przetrzymywanego w Hadze, gdzie odpowiada za swoje zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. Aby zdać sobie sprawę, jak stał się żałosny, wystarczy posłuchać jak wybuchą wymuszonym i nieprzyzwoitym – powiedziałbym nawet szatańskim śmiechem – gdy dziennikarz zadaje mu pytanie czy miał świadomość handlu narządami organizowanym przez UCK. Później spotkałem go w hotelu Novotel w Conakry w Gwinei, gdzie przyszedł, aby zaoferować swoje wysoko wyceniane rady nowo wybranemu prezydentowi Alpha Condé.. Biznes, zawsze biznes. Grosz do grosza! Ale wisienką na torcie, że tak powiem, jest fakt, że od lat był świadomy gwałtów na własnym synu przez Oliviera Duhamela, drugiego męża jego pierwszej żony, i nawet nie zareagował, aby uchronić swojego syna przed tym obrzydliwym drapieżnikiem seksualnym. Aby zakończyć odpowiedź na to pytanie – oczywiście „Żółty Dom” i jego przybudówki rzeczywiście istniały w Albanii. Istnieje długi film dokumentalny nakręcony na ten temat rok lub dwa lata temu przez Sładjaną Zaric z serbskiej telewizji RTS. Szwajcarski parlamentarzysta Dick Marty niestety sobie tego nie wymyślił..

– W książce „Wojna na Ukrainie. Krytyczne podejście do przyczyn tragedii” rozwija Pan kilka interesujących wątków. Na przykład słowa Jensa Stoltenberga, sekretarza generalnego NATO, który twierdzi, że Unia Europejska wraz z Sojuszem Północnoatlantyckim stanowią „dwie strony tego samego medalu”. Píše Pan że sprawa została przesądzona w 2013 roku, ponieważ to wtedy Rosja zaoferowała prezydentowi Ukrainy 15 miliardów rocznej pomocy zamiast 600 milionów proponowanych przez UE. I dlatego od tego momentu „zamach stanu stał się jedyną realną opcją dla Stanów Zjednoczonych i UE, aby uniknąć drugiej porażki w przejęciu Ukrainy, dziesięć lat po niepowodzeniu pomarańczowej rewolucji”. Wreszcie, aby wywołać konflikt, uzbroili ruch Swoboda, który był zamieszany w zabójstwa na Majdanie 20 lutego 2014 roku i w Domu Związków Zawodowych w Odessie 2 maja 2014 roku. Podsumowując, dla Pana UE i NATO są

sprawcami wojny; są ze sobą powiązane i nie działają na rzecz dobra Europejczyków.

– Mogę się tylko zgodzić z tym streszczeniem mojej książki. Za NATO i UE stoją Stany Zjednoczone, które nie chcą zjednoczonego kontynentu europejskiego od Atlantyku po Ural, żyjącego w pokoju i dobrobycie. Oni mają obsesję na punkcie izolowania Rosji od reszty kontynentu. Wszystko zaczęło się tak naprawdę dzień po rozpadzie ZSRR, kiedy Amerykanie uznali niepodległość byłej republiki radzieckiej Ukrainy za fantastyczny dar z niebios. Stąd nieudana pomarańczowa rewolucja z 2004 roku, potem pucz z 2014 roku, tym razem udany; następnie amerykańizacja, NATO-izacja kraju i wojna domowa; co łącznie doprowadziło do wybuchu wojny w dniu 24 lutego 2022 roku. Po zakończeniu operacji wojskowych, kiedy Zachód zaprzestanie utrzymywania tej zbrodniczej perfuzji na Ukrainie, wykrwawiania do ostatniego Ukraińca, kiedy dla każdego stanie się jasne zwycięstwo Rosji w terenie – nieuchronne negocjacje będą prowadzone z innym przywódcą niż Zełeński. Rezultatem będzie pomniejszona Ukraina, pozbawiona podbitych przez Rosjan terytoriów rosyjskojęzycznych. Oczywiście, będzie kilka punktów do uzgodnienia, i to nie najmniej ważnych: Odessa, Mołdawia, Naddniestrze. Ale śmiem mieć nadzieję, że zostaną one rozwiązane w sposób dyplomatyczny, przez negocjacje, a nie w ogniu walk. Myślę, że Rosja nigdy nie zgodzi się na to, aby nowa Ukraina przystąpiła do UE i NATO, jeśli te dwie organizacje nadal będą istnieć. Jeśli chodzi o ostatnie pytanie – czy Unii Europejskiej również grozi rozpad? Myślę, że rzeczywiście te dwie organizacje są ze sobą bardzo blisko powiązane. To nie ja to mówię, ale Norweg Jens Stoltenberg, obecny sekretarz generalny NATO, gdy podkreśla, że ostatecznie są to tylko dwie strony tego samego medalu. Co więcej, wyraźnie widać rosnącą kruchość UE, opartej od początku na fundamencie pary francusko-niemieckiej, a ta obecnie jest w stanie agonalnym. Napięcia są ekstremalne ze względu na rosnące zasadnicze różnice między Niemcami a Francją. I nie należy się spodziewać poprawy tej

sytuacji w nadchodzących miesiącach czy latach.

– Duży nacisk kładzie Pan na korupcję i poświęca Pan sporo miejsca słynnym bio-laboratoriom. Czy to zatem dezinformacja, czy prawda? Dlaczego twierdzi Pan, że na podstawie doświadczeń z Rwandy i byłej Jugosławii temat zostanie zapomniany? Czy powinniśmy bać się broni niekonwencjonalnej?

– Korupcja na Ukrainie jest zjawiskiem powszechnym. Nie ma dnia, w którym nie dowiadujemy się o nowych, bardzo poważnych przypadkach korupcji z udziałem rządu i jego ludzi. Ostatni skandal: gniew rodzin żołnierzy poległych w walce, gdy odkryli, że zwłoki ich synów były przedmiotem handlu narządami... Co do bio-laboratoriów, to myślę, że proces Huntera Bidena w Stanach Zjednoczonych powinien dać nam więcej informacji. Dlaczego temat zostanie szybko zapomniany? Tak naprawdę, to nie będzie zapomniane. Tak jak w Rwandzie czy Kosowie, pozostawi ono głębokie ślady, ale zostaną zapomniane lekcje, jakie należałoby z niego wyciągnąć. Jak zawsze lekcje te przydałyby się, aby w przyszłości nie powtarzać tak poważnych pomyłek i błędów, których ciężar zawsze ponoszą niewinne społeczeństwa, a niestety nie odpowiedzialne za nie „elity”. Oczywiście, broń „niekonwencjonalna” pomimo traktatów pozostaje stałym zagrożeniem. No i widzimy, co się dzieje, gdy Hollande i Merkel kwalifikują traktaty mińskie 1 i 2 jako fortel, aby zyskać na czasie i przygotować armię ukraińską do celów ofensywnych!

– Jest Pan członkiem różnych stowarzyszeń i kręgów refleksji zrzeszających wojskowych. Czy jest Pan optymistyczny czy pesymistyczny, jeśli chodzi o przyszłość Francji?

– Od śmierci prezydenta Pompidou, następcy generała de Gaulle’a, Francja stale podupada. Nie brakuje nam mniej lub bardziej przeciętnych polityków, ale bardzo brakuje nam mężów stanu, oddanych dobru wspólnemu! Prezydenturę Giscarda d’Estaing’a charakteryzowało osłabienie społeczeństwa francuskiego: prawo liberalizujące aborcję, imigracja

wykładniczo zwiększona w wyniku łączenia rodzin i przyjęcia prawa do obywatelstwa poprzez samo urodzenie się w Francji, upadek demograficzny, utrata wzorców moralnych... Prezydentura Mitterranda, trwająca 14 lat, od 1981 do 1995 roku, była dla Francji okresem powolnego upadku, kohabitacja parlamentu z jednej strony, z prezydentem z opozycji nie ułatwiała sprawy! Przemówienie La Baule'a z 1990 roku było elementem upadku Francji w Afryce. Dwie kadencje Jacques'a Chiraca, 7 lat i 5 lat, nie przyniosły krajowi nic istotnego poza pewnym bezruchem, a ta trucizna, jaką jest pięcioletnia kadencja, jest radykalnie sprzeczna z duchem i właściwym funkcjonowaniem konstytucji V Republiki, której pragnął de Gaulle. Powiększyły się natomiast poważne problemy związane ze spadkiem populacji i triumfującą imigracją. W tym samym czasie wojska francuskie uległy najgorszej w swojej historii erozji. Prezydentura Sarkozy'ego to powrót do amerykańskiej owczarni i do zintegrowanego dowództwa NATO. Tu są pierwsze poważne błędy w Afryce: Libia, Wybrzeże Kości Słoniowej. Prezydentura Hollande'a to nicość. Nic, poza zaplanowaną śmiercią rodziny, poprzez „małżeństwo dla wszystkich”... Powolne schodzenie do piekła trwa... Prezydentura Macrona, dwie 5-letnie kadencje! To apoteoza ostatecznego upadku! Zarówno w kraju – żółte kamizelki, Covid, rosnący brak bezpieczeństwa, imigracja-islamizacja, upadek gospodarki, katastrofalny dług, niszczenie społeczeństwa aborcją wpisaną w Konstytucję, rozwój wokizmu, likwidacja instytucji prefektów, rozwiązanie korpusu dyplomatycznego... Na zewnątrz – degradacja i odrzucenie Francji, szczególnie w Afryce, niewolnicze sojusze ze Stanami Zjednoczonymi, NATO, UE, porzucenie wszelkiej dyplomacji równoważącej. W tym kontekście, pogłębionym oczywiście przez nijakość i nieodpowiedzialność deklaracji tego niedojrzałego prezydenta, w szczególności jego powtarzających się infantylnych prowokacji wobec Rosji i jej przywódców, nie można niestety wykluczyć pojawienia się iskry podpalającej beczkę z prochem. Istnieją powody do obaw o Francję i jej najbliższą przyszłość. Chociaż mam zaufanie do jej głębokich zasobów, które nigdy nie zostają tak dobrze ujawniane jak w

skrajnej sytuacji kryzysu lub wojny. W związku z tym „niespodziewane rozwiązanie” parlamentu ogłoszone przez Emmanuela Macrona już tego samego wieczora, gdy poniósł on porażkę wyborczą w wyborach europejskich, może w naturalny sposób doprowadzić do mniej lub bardziej chaotycznej sytuacji, ale także do niezbędnego przegrupowania aktywnych sił Francji. To ostatecznie mogłoby stanowić nieoczekiwaną szansę na ożywienie kraju i odbudowę Francji. Najgorszy scenariusz, dzięki Bogu – nigdy nie jest pewny!

Z pułkownikiem Jacquesem Hogardem rozmawiała Alexandra Klucznik-Schaller

Źródło: MyslPolska.info